

Koniec ery domków z ogródkiem?



prof.

IZABELA MIRONOWICZ

Politechnika Gdańska

Coraz dotkliwsze konsekwencje zmian klimatu wymuszają podjęcie radykalnych działań adaptacyjnych w przestrzeni miast. Wszystkim im – niezależnie od typu i skali – powinna przyświecać idea miasta jak najbardziej zwartej. Ośrodki miejskie o takiej charakterystyce stanowią bowiem najmniejsze obciążenie dla środowiska. Czy zatem czeka nas era wieżowców? Niekoniecznie. Ale być może koniec ery podmiejskich domków z ogródkiem czy indywidualnie wykorzystywanych pralek i suszarek.

W listopadzie 2019 r. w wydaniu online czasopisma naukowego *BioScience* ukazał się nietypowy artykuł pt. *World Scientists' Warning of a Climate Emergency*. Był to raczej manifest, niż tradycyjna publikacja naukowa. Pod tekstem podpisało się ponad 11 tys. naukowców, którzy wzywali do podjęcia natychmiastowych działań polityków wszystkich szczebli, przedsiębiorców, instytucji, a także obywateli. Przyczyną tego dramatycznego apelu był opisany w artykule stan kryzysu, w jakim znajduje się dzisiejszy świat – stan spowodowany działalnością człowieka.

Jest bardzo prawdopodobne, że sygnatariusze publikacji w *BioScience* nie oczekiwali tak szybkiej i tak globalnej odpowiedzi na swój apel... Już trzy miesiące później, w lutym 2020 r., w wielu miejscach na świecie wprowadzone zostały rozmaite obostrzenia. Ludzie, nawet ci najbardziej lubiący wyrażać swoje odrębne zdanie w każdej sprawie, poddali się im bez większych protestów. Z tym, że restrykcje te zostały wprowadzone nie ze względu na opisywany w artykule kryzys klimatyczny, ale z powodu wirusa, dziś powszechnie znanego jako SARS-CoV-2...

W pewnym sensie należy ocenić to wydarzenie optymistycznie. Okazało się, że wciąż jeszcze możemy zmienić trajektorię naszego rozwoju (lub „rozwoju”), stylu życia, wartości, jakim hołdujemy. I, w konsekwencji, możemy przetrwać. Nie jako cywilizacja czy system społeczny, ale jako gatunek. Ale wcale nie musi tak być.

“ **Lockdown w pewnym sensie należy ocenić optymistycznie. Okazało się, że wciąż jeszcze możemy zmienić trajektorię naszego rozwoju (lub „rozwoju”), stylu życia, wartości, jakim hołdujemy. I, w konsekwencji, możemy przetrwać. Nie jako cywilizacja czy system społeczny, ale jako gatunek. Ale wcale nie musi tak być.**

Jest oczywiste, że dla realizacji celów, o których wspominają naukowcy w cytowanym wcześniej artykule, potrzebne są zmiany strukturalne. I to zmiany bardzo radykalnie przebudowujące obecne systemy gospodarcze, polityczne i społeczne. Piszą o tym choćby teoretycy de-wzrostu, jak Tim Jackson, oraz nowych modeli gospodarczych, jak Kate Raworth (autorka koncepcji ekonomii obwarzanka). Nie można zatrzymać

postępującej katastrofy klimatycznej jednocześnie praktykując gospodarkę opartą o wzrost. Jak słusznie przypominał Federico Demaria w wystąpieniu do przedstawicieli Komisji Europejskiej w 2018 r., *nieprzyjemna prawda, z jaką muszą zmierzyć się decydenci jest taka, że wzrost ekonomiczny jest niezrównoważony środowiskowo*¹.

Miasto zdrowe, czyli zwarte

Jednak bez zmian naszego stylu życia i redukcji naszego indywidualnego zużycia środowiska same zmiany strukturalne nie pomogą. Nie możemy oczekiwać dostępności mieszkań i jednocześnie korzystać z taniego, krótkotrwałego weekendowego wynajmu lokum w Barcelonie, który powoduje szkodliwe skutki dla funkcjonowania miasta i jego mieszkańców. Nie możemy narzekać na zanieczyszczenie środowiska i nadal zużywać jednorazowe opakowania czy ubrania. Na potrzeby tego typu właśnie nieraz oddolnych zmian w aspekcie środowiska miejskiego warto się skoncentrować.

W przywoływanym już kilkakrotnie artykule naukowcy jasno definiują sześć obszarów, w których należy podjąć natychmiastowe działania, aby ludzkość mogła w ogóle przetrwać. Są to: wyraźne zmniejszenie zużycia energii, redukcja krótkotrwałych zanieczyszczeń (metanu, sadzy, fluorowęglowodorów), ochrona i przywracanie naturalnych ekosystemów ziemskich, przestawienie się na żywność pochodzenia roślinnego, zbudowanie gospodarki nieopartej o wzrost oraz stabilizacja, a lepiej, zmniejszenie liczby ludności świata. Jak można je wdrażać na poziomie miasta, a nawet osiedla?

Po pierwsze, nowa zabudowa powinna odbywać się wyłącznie w ramach obszarów już zabudowanych. To trudny wymóg, który nie znajdzie zapewne łatwo poparcia wśród mieszkańców (wyborców). Istnieje bogata literatura przedmiotu na temat tego, jak szkodliwy wpływ na środowisko ma „rozlewanie się” miast, a także jak wiele kosztuje ten proces nie tylko mieszkańców podmiejskich osiedli, ale też jednostki samorządu terytorialnego i wszystkich pozostałych mieszkańców miast oraz jak niesprawiedliwie są rozłożone te koszty. To nie jest kwestia opinii, to kwestia faktów. Przestrzeń jest dobrem nieodnawialnym, musimy ją zacząć traktować jak każdy inny skończony zasób planety. Dlatego też chociażby na podmiejskie domy jednorodzinne z ogródkiem powinniśmy patrzeć jak na nieuzasadnione nadużywanie środowiska. Ciekawe który władarz miasta odważy się jednak zakazać zabudowy jednorodzinnej w dokumentach planistycznych?

“ **Nowa zabudowa powinna odbywać się wyłącznie w ramach obszarów już zabudowanych. Przestrzeń jest bowiem dobrem nieodnawialnym i musimy ją zacząć traktować jak każdy inny skończony zasób planety.** ”

Oczywistą konsekwencją zabudowy w ramach obszarów zurbanizowanych jest zwiększenie gęstości zabudowy. Intuicyjna ocena zwiększania gęstości jest zazwyczaj negatywna. Z punktu widzenia racjonalności zużycia zasobów środowiska oraz jakości życia jest to niewątpliwie ocena błędna. Dodać należy, że „jakość życia” dla urbanisty to dostępność (przestrzenna) określonych dóbr i usług, a nie indywidualne poczucie zadowolenia. A zatem o wysokiej jakości życia decyduje dostęp do urządzonych terenów zielonych, rekreacyjnych czy sportowych, bliskość przedszkola czy ośrodka zdrowia, możliwość zaspokojenia swoich typowych, codziennych potrzeb życiowych w ramach 15-minutowego spaceru. O jakości życia decyduje także dostęp do infrastruktury technicznej, która minimalizuje negatywny wpływ na środowisko (kanalizacja czy centralne, łatwe do kontrolowania źródło zaopatrzenia w ciepło).

¹ Za: <https://degrowth.org/2018/04/02/why-economic-growth-is-not-compatible-with-environmental-sustainability/>, (26.09.2021).



Jakość życia dla urbanisty to dostępność (przestrzenna) określonych dóbr i usług, a nie indywidualne poczucie zadowolenia. A zatem o wysokiej jakości życia decyduje dostęp do urządzonych terenów zielonych, rekreacyjnych czy sportowych, bliskość przedszkola czy ośrodka zdrowia, możliwość zaspokojenia swoich typowych, codziennych potrzeb życiowych w ramach 15-minutowego spaceru.

Warto pamiętać, że miasta wymieniane w wielu rankingach jako odznaczające się najwyższą jakością życia na świecie mają bardzo zwartą strukturę przestrzenną (innymi słowy: są gęsto zabudowane). Wiedeń, Genewa czy Monachium są tego dobrymi przykładami. Średnia gęstość zaludnienia wynosi w nich około 5 tys. osób/km², podczas gdy w większości polskich dużych miast jest raczej zbliżona do 3 tys. osób/km², co pokazuje, że w mamy wciąż jeszcze bardzo znaczące możliwości jej zwiększania². Nie musi to oznaczać budowania wysokościowców, których ekonomika wykorzystania i funkcjonowania wydaje się wątpliwa. Jednak wiązałyby się to z pewnością z tym, że nasze przyzwyczajenie do „niskiej zabudowy”, przez co zazwyczaj rozumie się około 3-4 kondygnacje, musiałyby zostać przewartościowane.

Bardzo ciekawy jest problem gęstości w kontekście pandemii, z jaką wciąż jeszcze się borykamy. Coraz liczniejsze badania pokazują, że to nie ona decyduje o zwiększeniu zagrożenia chorobami zakaźnymi, tylko charakterystyki takie jak dochody czy wykluczenie społeczne. Warto zapamiętać, że miasto zwarte to miasto zdrowe. Tak dla mieszkańców jak i środowiska.

Wyzwanie współużytkowania

Jest niewątpliwe, że zarówno zakaz zabudowy terenów dotychczas niezabudowanych (*notabene* już uchwalony i wchodzący w życie do 2030 r. chociażby we Flandrii), jak i zwiększanie gęstości w obszarach już zabudowanych stawiają w centralnym miejscu problem dostępności mieszkań i sprawiedliwości społecznej w tej kwestii. Jest to zagadnienie tak obszerne, że chciałabym je tylko w tym miejscu zasygnalizować bez szerszego rozwijania tego wątku, ze zwróceniem jednakowoż uwagi na jeden specyficzny aspekt, jakim jest współużytkowanie. Zastanówmy się, czy każdy potrzebuje w domu własnej pralki i suszarki, czy też jest możliwe, aby dzielić wspólną dla kilkunastu mieszkań pralnię i suszarnię? Nie tylko uwolniłoby to zajmowaną przez te urządzenia powierzchnię w mieszkaniach, ale pozwoliłoby ograniczyć ich produkcję, przekładając się oczywiście na mniejsze zużycie materiałów i energii. Dodatkowo, dla kilku mieszkań można kupić bardziej wydajne urządzenia.

Możliwości współużytkowania rozmaitych pomieszczeń i przestrzeni są daleko większe: sale zabaw dla dzieci, pomieszczenia na większe spotkania towarzyskie, przestrzenie do pracy, pokoje dla gości mieszkańców, wspólne ogrody. Aby uznać, że takie rozwiązania poprawią jakość życia, trzeba jednak porzucić paradygmat „indywidualnego” posiadania wszystkiego, co wedle dzisiejszych wyobrażeń jest niezbędne do życia. Takie współużytkowanie coraz bardziej powszechne staje się już w wielu osiedlach Wiednia, który uchodzi – i chyba słusznie – za najbardziej postępowe miasto, jeśli chodzi o wdrażanie oszczędnych w sensie zużywania zasobów modeli mieszkalnictwa.

² W sprawie obliczeń gęstości zobacz np. obliczenia wykonane w Bartlett Centre for Advanced Spatial Analysis (University College London) dostępne na: <http://www.luminocity3d.org/WorldPopDen/#5/47.857/11.887> (26.09.2021).



Upowszechnienie modelu współużytkowania dla wyższej jakości życia wiązałoby się z koniecznością porzucenia paradygmatu „indywidualnego” posiadania wszystkiego, co wedle dzisiejszych wyobrażeń jest niezbędne do życia.

Czy jesteśmy gotowi uznać podejście współdzielenia jako lepsze dla środowiska a w konsekwencji dla nas samych?

Rewolucja komunikacji, rewolucja przestrzeni

Gęste, zwarte i zróżnicowane miasto ogranicza mobilności, co przekłada się rzecz jasna na redukcję emisji, ale także zmienia charakter samych przemieszczeń. Pozwala przetrzymać je na transport publiczny (bo przecież nie musimy zawozić dziecka do żłobka czy przychodni, które znajdują się w pobliżu miejsca zamieszkania) albo rowerowy. Prowadzi nas to do kolejnego punktu, jakim są zmiany charakteru infrastruktury transportowej.

Pierwszą z nich jest „odszczelnianie” powierzchni. Przez lata wszystkie przestrzenie publiczne były konsekwentnie pokrywane materiałami takimi jak asfalt, beton czy kamień, które z kolei utrudniały cyrkulację wody, a dodatkowo przyczyniały się do tworzenia miejskiej wyspy ciepła. Dziś w wielu miastach europejskich pojawiają się chodniki o powierzchni gruntowo-mineralnej oraz wydłużają się pokryte zielenią torowiska tramwajowe. „Efektem ubocznym” jest tu generowanie powierzchni lepiej przystosowanej do wegetacji roślin, w szczególności drzew.

Drugą zmianą jest sprawiedliwy podział przestrzeni publicznych pomiędzy różnych użytkowników: pieszych, rowerzystów, pasażerów transportu miejskiego i użytkowników samochodów. Dzisiaj najczęściej jest tak, że ilość przestrzeni przeznaczona na potrzeby tych ostatnich jest, w przeliczeniu na przemieszczającego się człowieka, wielokrotnie większa niż pozostałych. Wydaje się, że w miarę równy podział przestrzeni pomiędzy różnych użytkowników jest wymogiem nie tylko środowiskowym, co również demokratycznym.

Wreszcie, ważne są też zmiany funkcjonalne wymuszające określone zachowania komunikacyjne. W niektórych miastach plany zabraniają lokalizacji nowych parkingów (w szczególności w formie budynków) w szeroko zarysowanych strefach centralnych. Tym samym pracownicy, klienci i inni użytkownicy tych obszarów zaczynają rozumieć, że zaparkowanie będzie niemożliwe, co wpływa na decyzje o wyborze środka transportu, z jakiego skorzystają. Istniejące wielopoziomowe parkingi są stopniowo przekształcane w inne rodzaje użytkowania – siłownie, przestrzenie co-workingowe, biblioteki, sklepy, punkty usługowe i rzemieślnicze. Niekiedy nawet na dachach powstaje nowa zabudowa mieszkaniowa z ogrodami.

Oddolny wysiłek również potrzebny

Jednym z ważnych elementów adaptacji klimatycznej – jak przekonuje nas Richard Sennett³ – jest wdrażanie prostych rozwiązań, „tanich udoskonaleń”, jak je nazywa. W Kalifornii pokrywa się ulice białą farbą, aby zmniejszyć efekt nagrzewania się miasta. Zamiast zielonych dachów, które wymagają zmiany konstrukcji budynku, można po prostu pomalować dach na biało i osiągnąć efekt ponad 90 proc. odbicia promieniowania słonecznego, zamiast jego pochłaniania... Nie mamy pieniędzy na izolację cieplną i remont budynków?

3 Wykład Richarda Sennetta *Climate Change in Cities: A Problem in Urban Ethics* w Graduate School of Architecture, Planning and Preservation, Columbia University w listopadzie 2019 roku. Dostępny na: <https://www.arch.columbia.edu/events/1459-richard-sennett>, (26.09.2021).

Możemy posadzić rośliny pnące i dbać o ich rozrost. Ochronią nas latem od upału bez konieczności instalowania zużywających energię klimatyzatorów. Skrzynie do hodowania warzyw i ziół też nie kosztują dużo... Wiem, konserwatorzy zabytków będą przeciw, ale nie uważam, że ich głos powinien być w tej kwestii decydujący. Przeszłość musi ustąpić przyszłości.

Nawet ta krótka lista możliwych oddolnych działań pokazuje, że nie muszą to być konieczne przedsięwzięcia bardzo dobrze społecznie odbierane. Potrzebna jest bardzo intensywna praca informacyjna i edukacyjna, w którą zaangażować należy wielu interesariuszy. Nie można już obiecywać spełnienia wszystkich „żądań” obywateli. Należy raczej współdzielić z nimi odpowiedzialność za losy naszych miast.

“ **Nie można już obiecywać spełnienia wszystkich „żądań” obywateli. Należy raczej współdzielić z nimi odpowiedzialność za losy naszych miast.**

Zmiany w miastach, w naszym stylu życia, redukcja wpływu na środowisko w codziennym życiu, w każdym naszym indywidualnym wyborze są oczywiście bardzo ważne. Pamiętajmy jednak, że to zbyt mało. Bez przebudowy strukturalnej, bez zasadniczej zmiany systemu gospodarczego, który nie tylko wywołał, ale i przyspiesza katastrofę klimatyczną – one nie wystarczą. I o to też musimy zadbać.

Pierwszy akapit tekstu jest swobodnym tłumaczeniem mojego wprowadzenia jako redaktorki gościnniej, do specjalnego numeru 57(1) czasopisma disP: The Planning Review „The Impact of Covid-19 on Planning”.

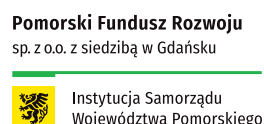
O autorce

Prof. **Izabela Mironowicz** – urbanistka radykalna, profesorka w Katedrze Urbanistyki i Planowania Regionalnego na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Bada przekształcenia miast. Wie, że jedynym prawdziwym wyzwaniem, przed jakim dziś stoją jest katastrofa klimatyczna. Profesorka wizytująca na uniwersytecie Paris Sorbonne i uniwersytecie Alpejskim w Grenoble. Zasiada w Radzie Naukowej Leibniz-Institut für ökologische Raumentwicklung (IÖR) w Dreźnie oraz doradza słowackiej Komisji Akredytacyjnej. W latach 2011-2015 Sekretarz Generalna Association of European Schools of Planning (AESOP).

Wydawca



Partnerzy



Partnerzy numeru

